Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 180 Kraków, sobota 11 sierpnia 1934 Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 108-96
Telefon [illegible]
Konto PKO Kraków 400,670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Zmarnowane lato

—o—

Z cyfr urzędowych, ogłoszonych przez główny urząd statystyczny wynika, że... zbliżamy się do końca lata. Cyfry te pouczają, że z początkiem sierpnia spadek bezrobocia w porównaniu z końcem lipca wynosi tylko 1880 osób. Od tego zawsze się zaczyna: coraz mniejszy spadek aż do rozpoczęcia się przyrostu.

Wogóle tegoroczne perypetje bezrobocia przemawiają wyraźnie przeciw głoszonej przez sanację teorji o poprawie na rynku pracy czy stanu zatrudnienia. Jeżeli przejdziemy po kolei lata od 1926 do 1933, zobaczymy, że na przestrzeni tych 8 lat bezrobocie w tym okresie nigdy nie było tak wysokie, jak obecnie. Jakże można mówić o polepszeniu, jeżeli z początkiem sierpnia wykazuje się okrągło 294 tysięcy zarejestrowanych, podczas gdy w wspomnianych latach najwyższy stan w tymsamym mniejwięcej czasie wynosił (1930) tylko okrągło 240 tysięcy, przyczem trzeba mieć na uwadze, że wtedy fundusz bezrobocia nie robił jeszcze, jak obecnie, tych trudności w zarejestrowaniu i wogóle liberalniej traktował tę nieszczęśliwą sprawę, nie mówiąc już o mniejszej wtedy sztuce w statystycznem żonglowaniu cyframi.

Lato bieżące, które zarówno kalendarzowo jak i co do zasięgu zatrudnienia dobiega do końca, było szczytowem we wzroście bezrobocia. Może tym, którzy taksują stan bezrobocia wedle tej szczupłej granicy, jaką mogą objąć własnemi oczyma, wyda się to przesadą — weźmy np. przykład z Krakowa, gdzie na miejscach zwykłych „schadzek" bezrobotnych widać mniej ludzi, dla zajmujących się jednak tem zagadnieniem głębiej, nietylko wzrokowo, jest jasnem, że bezrobocie znikło może trochę z powierzchni, natomiast tem głębiej a przez to niebezpieczniej poszło w głąb. Bezrobotni nie wystawiają swej nędzy na widok publiczny, pomijając niezwykle rozwinięty „przemysł żebraczy", to najnieszczęśliwsze i najgorsze następstwo ujęcia tego problemu w ręce państwa, które okazały się nieudolne.

Mija więc lato i wejdziemy niezadługo w okres jesieni, który zawsze był i teraz będzie sztandarowym okresem dla ocenienia „polepszenia się" konjunktury. Już teraz z kół przemysłowych i handlowych słychać, że jeżeli wytwórczość w ciągu wiosny i lata była nieco żywszą, to odbyt był słabszy, skutkiem czego nagromadziły się znaczne zapasy. Taki wzrost zapasów oznacza z reguły zmniejszenie wytwórczości, gdyż fabrykant nie chce produkować na dalszy zapas, kupiec zaś nie pospieszy się z nabyciem nowego towaru, zanim nie sprzeda starego. Skutek takiej wstrzemięźliwości będzie taki, że sezon jesienny może stać się jeszcze gorszy niż poprzednio. A do tego przychodzi jeszcze ta fatalna okoliczność, że i tak słaba siła kupna wsi jeszcze bardziej osłabi się wskutek powodzi — dla kogo więc będzie się produkować?

Można bez narażenia się na nazwę fałszywego proroka przewidzieć, że już we wrześniu a nawet z końcem sierpnia wykazy zarejestrowanych będą pęczniały tak, że w pełni jesieni przewyższą znacznie wszystko, czego w tej dziedzinie dotychczas doczekaliśmy się.

A pomoc dla bezrobotnych staje się coraz bardziej iluzoryczną. Fundusz bezrobocia „interesuje" się nimi pod względem zasiłkowym w jakichś 10 procentach. Fundusz pracy sam dochodzi do przekonania, że musi poddać się gruntownej przeróbce, aby wogóle mógł coś zdziałać. Po zmarnowanem lecie przyjdzie straszna jesień i jeszcze straszniejsza zima — jak długo można będzie w tych warunkach wytrzymać, nawet bez nadziei na lepsze jutro?

—ooo—

Wieści z Berezy Kartuskiej

Znowu kilka rodzin izolowanych w Berezie Kartuskiej otrzymało listy datowane „w miejscu odosobnienia".

Karty, które nadchodzą stamtąd, nie różnią się niczem zewnętrznie od zwykłych kart pocztowych. Nie zawierają nawet jakichkolwiek znaków dokonanej cenzury. Treść za to jest dość charakterystyczna.

Wszystkie karty zawierają informacje o zdrowiu, często prośby o dostarczenie części ubrania lub bielizny, ostrzeżenie przed wysyłaniem paczek żywnościowych, wreszcie pozdrowienia dla najbliższych. Nic poza tem.

Słowa stale się powtarzają: Jestem zdrów, proszę mi przysłać buciki, całuję Rodziców i podpis.

Jak wiadomo, wśród izolowanych w Berezie Kartuskiej znajdują się adwokaci. W prowadzeniu kancelaryj zastępują ich koledzy, wyznaczeni przez Radę adwokacką, którzy zwrócili się do władz o uzyskanie możności porozumienia się z adwokatami-zesłańcami. Władze odmówiły. Decyzja tej treści została zakomunikowana zabiegającym o pozwolenie w krótkim liście, pod którym podpisywał się szef bezpieczeństwa woj. poleskiego, szwagier wojewody Kostka-Biernackiego, p. Rolewicz.

—ooo—

Wojewoda Kostek Biernacki w roli Józefa II

Wiadomo z historji, że cesarz Józef II lubił w przebraniu podróżować po swem państwie, aby niepoznany zaznajomić się ze stosunkami. Bywało, że jako zwykły wędrowiec przypatrywał się wyczynom urzędników i doraźnie wydawał stosowne zarządzenia.

Podobnie do Józefa II urządza się wojewoda poleski p. Kostek-Biernacki. Czytamy w „Słowie" wileńskiem (Nr. z 9 bm.):

„W tym tygodniu p. wojewoda poleski Kostek-Biernacki odbył inspekcję w powiecie kossowskim, pińskim, łuninieckim i stolińskim. Inspekcję urzędów gminnych, posterunków policji itp., p. wojewoda odbył w przebraniu wiejskiem, przez nikogo niepoznawany, zdradzając swe incognito dopiero w ostatniej chwili. Poza tem w tem samem ubraniu udawał się do szeregu wsi, gdzie jako zwykły podróżny badał stosunki i potrzeby wsi poleskiej.

Wieść o tak oryginalnej inspekcji wojewody poleskiego dotarła do Pińska w chwili, gdy p. wojewoda urzędował w Łohiszynie, sprawdzając tok urzędowania posterunku policji i urzędu gminnego. — Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie w mieście i jest szeroko komentowana".

Swego czasu, gdy ministrem spraw wewnętrznych był generał Sławoj-Składkowski, lubiał on urządzać inspekcje, ale nie „w przebraniu wiejskiem", tylko w miejskiem ubraniu i w samolocie. Z tych inspekcyj pozostał ślad w postaci „sławojek". Co zostanie po inspekcji „w przebraniu wiejskiem" wojewody Kostka-Biernackiego? Polesie, to chyba najciemniejsza dzielnica Polski i dlatego można wierzyć, że ten występ wojewody wywoła tam wielkie wrażenie. W kulturalniejszych okolicach Polski byłoby także wrażenie, ale w innym gatunku.

—ooo—

Wizyta wychodźców w ojczyźnie

Wczoraj odwiedzili Kraków uczestnicy zjazdu Polaków z zagranicy, który obradował w Warszawie. Po latach pobytu na obczyźnie delegaci naszego wychodźtwa mieli sposobność spędzić krótki czas w ojczyźnie i obejrzeć sobie panujące tu stosunki. Największe grupy emigracji polskiej żyją w Ameryce i we Francji.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na zjeździe tym nie było przedstawicielstwa organizacji robotniczej. Tylko z Kanady przybyła delegacja organizacji robotników polskich. — Wychodźctwo polskie we Francji skupione jest w dwu organizacjach, które obie wysłały delegatów na zjazd Polaków z zagranicy: jedna, t. zw. komisja porozumiewawcza, znajdująca się pod wpływami czynników sanacyjnych, druga zaś to Federacja emigrantów polskich we Francji, do której należy 20.000 górników, zorganizowanych w sekcjach polskich francuskiego związku zawodowego górników.

Zamierzonym rezultatem zjazdu Polaków z zagranicy miało być założenie światowego związku Polaków, żyjących poza granicami państwa polskiego. Sprawa ta okazała się skomplikowana i napotkała na trudności. Delegacja amerykańska oświadczyła, że nie jest upełnomocniona do przystąpienia do tego związku i musi wpierw zasięgnąć opinji i upoważnienia ze strony ogółu członków swojej organizacji. Podobne stanowisko zajęła delegacja Federacji emigrantów polskich we Francji. Tylko delegacja jednej grupy wychodźctwa polskiego we Francji, mianowicie komisji porozumiewawczej, przystąpiła do założyć się mającego związku światowego.

Oczywiście, rodaków z zagranicy przyjmowano w ojczyźnie jaknajlepiej, aby dobre wrażenie z kraju wywieźli. Mieli jednakowoż nasi drodzy goście dość sposobności zetknąć się ze społeczeństwem w Polsce i przyjrzeć się panującym tu stosunkom.

Nieco o Funduszach

Jedna z agencji warszawskich przyniosła wiadomość że dla akcji pomocy powodzianom ma być utworzony specjalny Fundusz. Skąd Fundusz ten czerpałby dochody, agencja nie podała. Prawdopodobnie projekt, o ile go rzeczywiście powzięto, nie przyoblekł się dotąd w kształty konkretne.

Mamy już dwa Fundusze: Fundusz Bezrobocia i Fundusz Pracy. Tamten istnieje już od lat 10 i ma ściśle określone zadanie — pomoc bezrobotnym, zgodnie z ustawą o zabezpieczeniu bezrobotnych, utrwaloną przez ciała ustawodawcze. Ale „sanacja" dokonała w tej ustawie dotkliwych szczerb, zmniejszyła liczbę bezrobotnych, uprawnionych do pobierania zasiłków, obniżyła wysokość zasiłków, jednem słowem: *nie zwalczając bezrobocia, zwalczała bezrobotnych.* Dość powiedzieć, że w roku 1933 było bezrobotnych, urzędowo zarejestrowanych, przeciętnie około 300 tys. miesięcznie, korzystało zaś z zasiłków tylko około 50.000.

W tak oryginalny sposób „likwidując" bezrobocie, „sanacja" uważa, że nadszedł już czas zlikwidowania samego Funduszu Bezrobocia. Właśnie w tych dniach agencja, o której mowa na wstępie, doniosła, że Rząd zamierza znieść Fundusz Bezrobocia, a pozostawić tylko Fundusz Pracy.

Jeżeli to nastąpi, to wspieranie bezrobotnych, do czego przedewszystkiem powołany był Fundusz Bezrobocia, *stopniowo zniknie.* Już obecnie każą bezrobotnym, pobierającym zasiłek z Funduszu Pracy, odrabiać tę pomoc w tej czy innej formie: „Sanacja" bowiem wychodzi z założenia, że najlepszym środkiem walki z bezrobociem jest dostarczenie bezrobotnym — pracy. Święta racja, ale ponieważ państwo kapitalistyczne nie jest w stanie dostarczyć pracy wszystkim bezrobotnym, więc obowiązkiem jego jest wspierać materjalnie tych bezrobotnych, którzy pracy otrzymać nie mogą. Nie godzi się zaś *upokarzać* bezrobotnych przez to, że się im daje marny zasiłek, a za karę czy z wdzięczności — jedno i drugie jest równie karygodne — każe się im „odpracować" zasiłek.

Jesteśmy więc na drodze do stopniowej likwidacji zasiłków dla bezrobotnych. A dzieje się to w czasie, kiedy urzędowe źródła podają liczbę bezrobotnych na około 300 tysięcy! A cóż dopiero będzie na jesieni i w zimie?! Na wiosnę miało znaleźć zatrudnienie 200 tys. bezrobotnych, tymczasem od grudnia r. ub., kiedy nasilenie bezrobocia było najwyższe, liczba bezrobotnych spadła wszystkiego o około 50 tys.

Panuje u nas zupełna gmatwanina co do roli i zadań urzędów. W dobie *największego natężenia bezrobocia, dąży się do likwidacji Funduszu Bezrobocia,* który właśnie teraz najwydatniejszą powinien rozwijać działalność Funkcje tego Funduszu przekazuje się Funduszowi Pracy, którego zadaniem głównem nie jest wspieranie bezrobotnych, lecz dostarczanie im pracy, tworzenie dla nich warsztatów pracy. Fundusz ten byłby zupełnie zbyteczny, gdyby poprzednio nie zlikwidowano Min. Rob. Publicznych, które robiło właśnie to, co teraz ma robić Fundusz Pracy. Ale „radosna twórczość" sanacji na tem właśnie polega, że się przelewa z pustego w próżne, że likwiduje się jeden urząd a tworzy się do tych samych celów inny urząd. Byle „zaimponować" społeczeństwu nową nazwą i łudzić je nadzieją, że pod nią kryje się nowa, nieznana a piękna treść.

Ale te zmiany i przesunięcia mają jedną bardzo wyraźną tendencję, jeden jedyny kierunek, mianowicie *odciążenie skarbu a obciążenie społeczeństwa.* Zniesienie Min. Rob. Publicznych, stworzenie Funduszu Pracy, zapowiedziana likwidacja Funduszu Bezrobocia — wszystko to zmierza do tego, by wydatki na walkę z bezrobociem i na uruchomienie robót przerzucić bezpośrednio na społeczeństwo.

A teraz ma powstać nowy Fundusz na powodzian. Kto ma się złożyć na ten Fundusz? Pewnie ci sami, co regularnie, co miesiąc, składają się na Fundusz Bezrobocia i Fundusz Pracy, to jest robotnicy i pracownicy, opłacający lwią część tych Funduszów. Już teraz w fabrykach i biurach opodatkowano robotników na rzecz powodzian na przeciąg trzech miesięcy. Czyżby podatek ten miano *utrwalić* i może jeszcze podnieść? *Byłby to ciężar naprawdę nie do zniesienia dla mas pracujących, wycieńczonych do ostatka głodowemi płacami.*

Na akcję dla powodzian i na walkę ze skutkami powodzi, należy uruchomić specjalne sumy i wstawić je do budżetu zwyczajnego na rok przyszły. Wymaga to oczywiście obcięcia innych wydatków. Ale innego wyjścia niema. Ani Fundusz, ani filantropja — nie wyratuje z sytuacji, nie da pożądanego rezultatu.

(jmb.).

O socjalizm i pokój

Program akcji angielskiej Partji Pracy

W ostatnich dniach lipca ukazała się broszura p. t. „O socjalizm i pokój", program akcji angielskiej Partji Pracy.

Broszura ta zawiera w zwięzłej formie program polityczny, gospodarczy, społeczny i kulturalny Partji Pracy, z którym ona stanie do wyborów najbliższych, przewidzianych na wiosnę 1936 r.

Broszurę rozesłano do wszystkich organizacji partyjnych celem przystosowania programu i zgłoszenia zmian i poprawek. Uchwalenie programu nastąpi na dorocznym zjeździe Partji Pracy, który odbędzie się w październiku w Southport.

O programie tym napiszemy osobno.

Niedoszły „wódz narodu"

W nawale wydarzeń politycznych dość niepostrzeżenie przeszła wiadomość o śmierci p. **Franciszka Coty,** znanego **fabrykanta perfum** i... **głośnego** kandydata na „dyktatora Francji".

P. Coty był do niedawna **miljarderem,** który w swem życiu prywatnem roztaczał **rzadko spotykany przepych.** W samej Francji był **właścicielem 13 zamków i will,** pozatem posiadał wielkie dobra w Szwajcarji i w Anglji i kilkanaście domów w Paryżu. Jego konta bankowe osiągały fantastyczną wysokość. Przytem p. Coty lubił się bawić i wydawać pieniądze: na Riwjerze i we wszystkich najmodniejszych miejscach uzdrowiskowych znany był ze swej rozrzutności. Jego bankiety i przyjęcia, które pochłaniały olbrzymie sumy, zyskały sobie rozgłos szeroki.

Aż wreszcie wielomiljardowy p. Coty, sprytny fabrykant, snob i hulaka, zapragnął odgrywać rolę — polityczną, by stać się — u kresu swych marzeń — „wodzem narodu" i dyktatorem Francji. P. Coty i w tym wypadku poszedł za głosem mody — lecz te nieokiełznane ambicje miały się skończyć niewesoło. Nie kontentując się mandatem senatorskim, p. Coty nabył dwa poczytne dzienniki paryskie („Figaro" i „Gaulois") i rozpoczął w nich **kampanję faszystowską.** Założył też faszystowską organizację p. n. **„Solidarité Françaisse", która brała czynny udział w krwawych awanturach** dn. 6 lutego r. b.

Ale finansowanie dwuch dzienników, które przestawano czytać, i utrzymywanie licznej bandy najemników z „Solidarité Françaisse", pochłaniało coraz cięższe miljony. Wskutek tych wydatków „politycznych", interesy kandydata na francuskiego „Führera" zachwiały się. Niepomyślnie dla Coty'ego zakończony proces rozwodowy przyniósł wyrok, skazujący go na zapłacenie żonie 500 miljonów franków. Wszystko to razem wzięte — niepowodzenia w grze politycznej i niepowodzenia osobiste — przyprawiły Coty'ego o **ciężki rozstrój nerwowy.** Ambitny przemysłowiec — zamiast na stolcu dyktatorskim — osadzony został w... domu obłąkanych, gdzie po pewnym czasie dosięgła go śmierć. Na szczęście dla Francji i ludzkości, „karjera" tego „wodza narodu" przerwana została w porę. P. Coty zginął sam, gdy zbyt gwałtownie i „przezornie" chciał zabezpieczać swe miljony, rojąc o dogodnościach i zaletach rządu „autorytatywnego".

Bd.

Wśród nowych książek

Adam Tarn. Obraz ojca w czterech ramach. Powieść. Warszawa, Wyd. J. Przeworskiego, 1934. Str. 268.

Psychoanalityczna powieść p. Tarna jest ciekawym i zasługującym na uwagę eksperymentem literackim, poczętym z ducha Prousta i Joyce'a. Zamiar autorski polegał tu na uchwyceniu i opisowem zdefinjowaniu pojęcia „ojca", oglądanego na różnych planach i z różnych punktów widzenia. Stąd — „Obraz ojca w czterech ramach", a każdą z tych ram jest odmienna psychofizyczna sytuacja bohatera, warunkująca inność i względność problematu „ojcostwa". — Chodzi tu, oczywiście, o subjektywnie tylko dostrzegane zmiany i różnice. Treść objektywna zagadnienia ma zarysy stałe — i to właśnie podkreśla p. Tarn cykliczną budową powieści, powrotem niejako do punktu wyjścia, po przebyciu określonych etapów rozwojowych.

Do ogólnego charakteru powieści, dostosowana została jej struktura formalna. Mamy tu przeważnie do czynienia nie z powieściowym szablonem naratorstwa czy opisu, lecz z narastającemi sensem doznań codziennych — komplek sami myśli i skojarzeń — myślowych,— poprzez które, to wyraźniej, to słabiej, wiją się linje podstawowych rysów psychicznej jaźni bohatera. Dadzą się one ująć w formułkę dość pospolitą: afektywno - zmysłowy stosunek do matki, związane z nim poczucie niepełnowartości, czerpiące soki z gruntu tradycyjnych zakazów i gwałtowny pęd do utożsamiania się z osobą „ojca", wspomagany nieurasteniczną, skłonną do fantazjowania wyobraźnią, a zmierzający do rekompensowania przykrości dotkliwego poczucia insuficjencji.

Styl „Obrazu ojca" przypomina częściej notatki lekrza, stenografowane na seansie psychoanalitycznym, niżli ciągłą i płynną formę powieściowego utworu w zwykłej konwencjonalnej jej formie. Nie jest to wszakże sprawą niezręczności, czy wykolejenia się autora, ale jego świadomym zamiarem, o czem świadczy również „fachowa" terminologja, raz po raz na kartach powieści spotykana. Zapewne, w książce tej nie wszystko jest jeszcze dostatecznie jasne i przejrzyste, i nie zawsze jej elementy myślowe zestrojone są ze swym wyrazem zewnętrznym w kształt artystycznie harmonijny, nieobciążony nadmiarem słownego balastu. Ale — jako debjut autorski — powieść p. Tarna stanowi pozycję całkiem nieprzeciętną — i z takiem właśnie signum „nieprzeciętności" zarejestrować ją tu należy.

Ludwik Lewinsohn. Sprawa Herberta Crumpa. Powieść. Warszawa, Wyd. J. Przeworskiego, 1934. Str. 367 Przekład Ewy Przysuskiej.

Jak stwierdza w przedmowie do tej książki Tomasz Mann, autor jej wypędzony został ze Stanów Zjednoczonych, jego zaś dzieło w tym kraju „wolności obywatelskiej" — skonfiskowane. Dlaczego? — tego pojąć nie zdoła umysł Europejczyka, wolny od śniedzi, sekciarskiej, typowo amerykańskiej, obłudy. Ale podkreślić trzeba, że w powieści Lewinsohna niema ani jednej nieprzyzwoitej sceny, ani jednego drastycznego opisu. Skromność i powściągliwość pomniana Anna Czump staje przed napejskich pisarzy.., Niechęć cnotliwych mężów z różnych „Ku Klux-Klanów" spowodowało tym razem coś innego: oto Lewinsohn odważył się zuchwale wystąpić jako szermierz wolności i godności jednostki ludzkiej w jej życiu osobistem, targnął się na „święty" dogmat nierozerwalności małżeństwa, zwłaszcza gdy staje się ono śmiercią i zagładą dla któregoś z małżonków, tak jak w danym wypadku dla genjalnego muzyka - kompozytor Herbert Crumpa, młodszego od żony o lat... zgórą dwadzieścia. To zuchwalstwo autora nie mogło się podobać w obłudzie tonącej burżuazji amerykańskiej, stąd więc gniewy i proskrybcje.

Historja małżeństwa Herberta Crumpa, tak prosta i zwykła, opowiedziana została w sposób głęboko wstrząsający najobojętniejszym nawet z czytelników. Na tem właśnie polega rzetelna wartość tej książki, jedynej może w swoim rodzaju. Lewinsohn nie jest przysięgłym wrogiem kobiet w stylu Strindberga lub Weiningera, — a jednak ta jego niezapomniana Anna Crump staje przed nami w straszliwej postaci jakiegoś niepohamowanego żywiołu, niszczącego bezwzględnie egzystencję i siły twórcze mężczyzny. Jakby demon kłamstwa, — przewrotności i uporu, oddanych w służbę chuci, nieznającej co to przeszkody i tamy!... Oto czem się stała w życiu Herberta, który morderczym ciosem jedynie mógł sobie wkońcu wymierzyć sprawiedliwość i rozwikłać tragiczny węzeł małżeński, po to zresztą tylko, by za chwilę mogła wkroczyć i przemówić wroga zabójcy „sprawiedliwość" oficjalna: „Zastawiłaś na mnie sidła, — skradłaś mi mi moją młodość, odebrałaś moim rodzicom chęć do życia, uczyniłaś mnie niewolnikiem twoich dzieci", z których najstarsze, dodajmy, niewiele się różni wiekiem od — Herkberta.

Doskonała powieść Lewinsohna, traktowana pozornie sucho i pokronikarsku, a w najbardziej dramatycznych momentach krzycząca jedynie wymową — milczenia, jest, niewątpliwie, dokumentem martyrologji małżeńskiej o wyjątkowem znaczeniu. Umiar artystyczny tej książki podkreśla jej wartość społeczną, ta zaś nadaje trwałość i powagę sumiennej pracy autora.

Bolesław Dudziński.

Kosztem Gdyni — na korzyść Gdańska

W „Rynku Drzewnym", organie przemysłu i handlu drzewnego, spotykamy się z biadaniem, iż przeładunek polskiego drewna w Gdyni maleje, na rzecz portu gdańskiego, który przez stosowanie premji w wysokości 1,25 guldena od standartu desek i bali iglastych skutecznie konkuruje z portem gdyńskim, przez któ ty idzie zaledwie piąta część eksportu drewna polskiego.

Istota zagadnienia polega przedewszystkiem w decyzji Rządu polskiego, który portowi gdańskiemu zagwarantował przeładunek 560 tys. tonn drewna na przestrzeni od 1 października 1933 roku do 30 września 1934 r.

Tymczasem, jak wykazują dane statystyczne, eksport polskiego drewna via Gdańsk wynosi w tej chwili już 518 tys. tonn i należy się spodziewać, że w ciągu najbliższych trzech miesięcy dojdzie do 900 tys. tonn. W ten sposób łączny załadunek drewna polskiego, przez Gdańsk wyniesie przeszło 60 procent więcej niż tego domagał się Gdańsk.

Należy przypuszczać, że cyfry powyższe są znane czynnikom urzędowym, — których obowiązkiem jest dbanie o stały rozwój polskiego „okna" na świat, jakim jest port gdyński, wybudowany kosztem tak ogromnego wysiłku. Dlaczego więc kosztem Gdyni odbywa się faforyzowanie hitlerowskich kupców gdańskich, którzy na eksporcie polskiego drewna robią znakomite interesy? Stanowisko to jest tem dziwniejsze, iż w Gdyni rozbudowuje się obecnie olbrzymi port przeznaczony specjalnie na potrzeby przemysłu drzewnego. Oczywista, że w tych warunkach celowość budowania portu drzewnego w Gdyni jest conajmniej problematyczna.

Od kilku lat z wielkim hukiem, przy udziale najwyższych czynników państwowych, odbywa się uroczyste Święto Morza. Impreza ta ma na celu sprzęganie ogółu obywateli z polskiem morzem. — Mówi się wówczas wiele o potrzebie wspierania polskiej marynarki, wojennej i handlowej, która jest łącznikiem między Polską a całym światem, cuda się opowiada o wspaniałym rekordzie wybudowania wielkiego portu w ciągu kilku lat.

To jedna strona medalu. Z drugiej zaś strony te same sfery przez udzielanie kontyngentów eksportowych dla konkurencyjnego portu szkodzą tem samem portowi gdyńskiemu. Jakże tutaj pogodzić deklamacje wygłaszane do szarej braci podczas uroczystości morskich z czynami, przeczącemi tym deklamacjom?

Nie trzeba dodawać, iż zjawisko powyższe odbija się ujemnie na całokształt cie stosunków gospodarczych w Gdyni, gdzie od kilkunastu miesięcy stoją bezczynnie uwiązane polskie okręty handlowe, złokautowana przez armatorów załoga błąka się po porcie, beznadziejnie oczekując na zatrudnienie.

Tymczasem olbrzymie masy drzewa, prawie trzecia część ilościowego polskiego eksportu wywożona jest z pominięciem portu gdyńskiego. A jeżeli wywozi się polskie drzewo przez Gdynię, to płynie ono w świat na okrętach zagranicznych, a nieliczna zaś polska flota handlowa, ta rzekoma „źrenica" polskiej racji stanu, tłucze bezsilnie kadłubem o molo, błagając o ładunek, któryby pod polską banderą popłynął w różne strony świata.

Rząd polski przy ustalaniu kontyngentu eksportowego dla Gdańska na rok przyszły ma obowiązek wziąć pod uwagę nie interes gospodarczy zhitleryzowanego Gdańska, lecz przedewszystkiem interes jedynego polskiego portu, jakim jest Gdynia. Jeżeli ten moment zostanie wzięty pod uwagę, zagadnienie bezrobocia wśród polskich marynarzy zostanie zlikwidowane, a port gdyński uzyska możliwości dalszego rozwoju.

a. o

List z Łodzi

Czystka w B. B.

Łódź przeżywa obecnie okres czystki w B. B. Mówiono o niej już od samych wyborów do Rady Miejskiej, któ re skończyły się niebywałą klęską „jedynki".

W wyniku przeprowadzonej czystki usunięty został z władz BB. poseł Fichna, bardzo obrotny adwokat, którego dochody wynoszą miesięcznie kilkanaście (a może i więcej) tysięcy złotych. Dochody swe czerpie on z następujących źródeł: 1) jako radca administracyjny Ł. E. K. W. (miesięcznie dwa tys. zł.), 2) jako syndyk upadłej firmy Schloesserowskiej Manufaktury w Ozorkowie (podobno 12.000 zł. miesięcznie), 3) jako radca prawny DOK. Nr. 4, 4) jako poseł BB. (djety) i 5) jako adwokat z szeregu intratnych spraw które łączą się z wpływami politycznemi pana posła.

Usunięto dalej posła Wolczyńskiego, kamienicznika, dyrektora f. I. K. Poznański. Ten „głośny" sanator zapomniał o tem, że na grobie E. Niewiadomskiego składał kiedyś wieńce.

Usunięto również od władzy Piątkowskiego, komendanta rezerwistów, dyrektora K. K. O. i posła Ulricha z Kalisza.

Władze centralne mianowały nowy sztab, z b. ministrem Hubickim, na czele, który podobno ma jednocześnie objąć intratne stanowisko kierownicze w firmie L. Geyera.

Widocznie w Łodzi brakło zaufanych sanatorów, bo do pomocy dr. Hubickiemu dodano Budzińskiego i Żukowskiego, obu z Warszawy.

Zapowiedziano kurs „mocnej ręki" w łódzkiej rodzinie Bebeków. Ten kurs mieli odczuć i przeciwnicy B. B. Narazie robią się tylko nowe synekury dla świeżych dygnitarzy sanacyjnych.

PRZEŚLADOWANIE „TYGODNIA ROBOTNIKA"

W lipcu rozpoczęliśmy masowy kolportaż „Tygodnia Robotnika" w Łodzi Pismo nasze odrazu zdobyło tysiące stałych czytelników. W tej akcji mamy przeciw sobie endeków i... policjantów, sympatyzujących z endekami, którzy mszczą się za naszą akcję skierowaną przeciw endeckiemu „Orędownikowi".

Dobrze będzie, jeśli i czytelnicy „Robotnika" dowiedzą się o tem, jak policja szykanuje kolporterów „Tygodnia Robotnika".

Co tydzień policja zatrzymuje naszych kolporterów, odprowadza ich do komisarjatu, przetrzymuje po kilka godzin, konfiskuje egzemplarze „Tygodnia Robotnika" (celuje w tem VII Komisarjat).

Numer z 22 lipca został w Łodzi skonfiskowany za dowcip o wojewodzie Hauke - Nowaka i p. Lutomskim, naczelniku Wydz. Bezp. Publicznego Województwa łódzkiego.

SANACYJNY ENDEK.

Wyrocznią, która decyduje o tem co w Łodzi zagraża bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, jest Bolesław Lutomski, kapitan, naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa. PPS. cieszy się specjalnie czułą opieką pana naczelnika. Natomiast endeków, urządzających pochody przez miasto bez zezwolenia palcem nawet nie tknie.

Bolesław Lutomski jest szwagrem adwokata Szwajdlera, wodza łódzkich endeków. Działalność „społeczną" rozpoczął w POW., w którem nosił pseudonim „Szeliga". Gdy w roku 1917 rozpoczęły się w Łodzi represje po odmówieniu przysięgi przez legjonistów, — Szeliga wyjechał po cichu do Włocławka. Na froncie nie był ani 5 minut. W r. 1918 uzyskał stopień podporucznika i pracował cały czas w Oddziale II DOK. Nr. 4 jako oficer informacyjny, przyczem awansował na tem stanowisku aż do kapitana.

Jest on ściśle związany z endekami i słusznie nienawidzi PPPS., ponieważ członkowie PPS. wyrażali się nader krytycznie o bohaterstwie Lutomskiego. Komendantem POW. w Łodzi był wówczas ob. Zawisza - Sawicki.

Nic też dziwnego, że B. Lutomski nienawidzi PPS. i prasy socjalistycznej a szczególnie „Tygodnia Robotnika", który zwalcza ostro endeków narówni z sanatorami.

Jak ludzie mówią, również i „zielone koszulki" hitlerowców cieszą się podobno cichą tolerancją pana Lutomskiego. O tem wie najlepiej Obrębski, komendant biało amarantowych swastyk.

NIC Z TEGO NIE BĘDZIE.

Wojewoda Hauke - Nowak przebywa obecnie na urlopie. Jakkolwiek zmiany na stanowiskach wojewodów w czerwcu już nastąpiły, mówi się głośno o przeniesieniu wojewody łódzkiego na inne stanowisko. Mianowanie dr. Hubickiego (akuszera) na przywódcę B. B., której znany jest wśród robotników jako twórca słynnej ustawy scalenio-wej, nie wróży sanacji żadnych sukcesów w terenie...

Faszyści o faszystach

Włoski dziennik faszystowski „Popolo di Roma" pisze o hitlerowcach co następuje:

„Niemiecka prasa pełna jest złości i głupiej arogancji w stosunku do prasy włoskiej. Mocny i wewnętrznie ustabilizowany rząd, który zamiast przestrzegania porządku, rozpętuje najniższe namiętności ludzkie, nie jest godny nazwy rządu i stanowi niebezpieczeństwo dla cywilizacji. Hitleryzm rozpętał antysemityzm, stworzył ruch antychrześcijański, wymyślił nowy, śmieszny kult i wymędrkował mit o rasach. Rząd ten bił, kaleczył i mordował żydów za to, że są żydami, katolików za to, że są katolikami, protestantów za to, że są protestantami, a Austrjaków za to, że są Austrjakami".

„Dla „Völkischer Beobachter" — pisze dalej dziennik włoski — są „panowie faszyści" małemi, źle wychowanemi dziećmi, które tupią nogami, gdy nie wszystko tak im się udaje, jak to sobie wyobrażali. Słusznie! My „panowie faszyści" przyjmujemy to przezwisko. Jesteśmy dziećmi. A czy wie „Völkischer Beobachter", czem są hitlerowcy? MORDERCAMI I PEDERASTAMI. Niczem więcej".

Jest to opinja jednej dyktatury o drugiej, opinja czarnych koszul o brunatnych koszulach. W istocie podobni do siebie, lecz gdy się z sobą pogniewają, po wiadają sobie prawdę w oczy.

Hitlerowska sprawiedliwość w Gdańsku

3 miesiące więzienia za sprzedaż legalnego dziennika

Gdański sąd doraźny skazał w tych dniach na 3 miesiące więzienia właściciela sklepu z gazetami, człowieka 55-l., odznaczonego złotym medalem inwalidzkim, który sklep swój prowadził już przed wojną i znany jest wśród szerokich warstw ludności Gdańska.

„Przestępstwo" tego gazeciarza polegało na tem, że w sklepie jego wyłożona była gazeta „Neueste Nachrichten".

Dziennik ten wychodzi w Rybniku, gdzie od 17 lat ukazuje się w tem samem wydawnictwie, co drugi dziennik „Katholische Volkszeitung". Oba dzienniki są nastawione opozycyjnie do rządów hitlerowskich.

Dziennik „Katholische Volkszeitung" był do dnia 8 maja r. b. zakazany w Gdańsku, poczem zakaz był uchylony do dnia 5 lipca, kiedy to pismu temu poraz drugi debit odebrano. „Neueste Nachrichten" debitu nie odebrano.

Oskarżyciel dowodził na sprawie, że „Neueste Nachrichten" jest pismem zastępczem dla niedozwolonego dziennika „Katholische Volkszeitung", pomimo oczywistego faktu, że oba dzienniki przez 17 lat równolegle ukazywały się.

Oskarżonego bronił adw. tow. Kannitzer, jeden z wybitnych przywódców socjalistów gdańskich. Wskazał on na to, iż sprzedawca gazet nie może czytać wszystkich 160 gazet, jakie ma w sklepie, zwłaszcza, gdy chodzi o dzienniki. Dowodził, że „Neueste Nachrichten" nie jest pismem zastępczem dla „Katholische Volkszeitung", gdyż pierwsze przeznaczone jest dla Polski zachodniej, gdy drugie redagowane jest z uwzględnieniem interesów Śląska. Wskazał dalej na lojalne zachowanie się oskarżonego w stosunku do władz gdańskich, czego dowodem, że gdy wyszedł zakaz co do „Kat. Vztg.", to sprzedawca natychmiast zażądał przerwania wysyłki dziennika. Co zaś się tyczy drugiego dziennika, to zakazu nie było.

Sąd wywodów tych nie uwzględnił i skazał sprzedawcę na trzy miesiące więzienia.

VI-ty Zjazd T.U.R.

W myśl artykułu 36 i 38 statutu Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Zarząd główny zwołuje VI-ty zjazd T. U. R. w dniach 8 i 9 września 1934 r. do Borysławia.

za Zarząd Główny TUR.

(—) **Kazimierz Czapiński**, prezes.

(—) **Zygmunt Piotrowski**, sekr. gener.

Miljon egzemplarzy druków w godzinę

Jak już podaliśmy w Moskwie otwarty został nowo zbudowany Kombinat gazety „Prawda". Zabudowania tego kombinatu są całem małem miasteczkiem, zajmując powierzchnię około 7,5 ha.

Najgodniejszem uwagi urządzeniem nowego kombinatu będzie olbrzymia maszyna rotacyjna, jedna z największych na świecie, zdolna drukować miljon egzemplarzy wielkiej ośmiokolumnowej gazety w ciągu godziny. Długość agregatu wynosi 88 metrów. Farba drukarska nakładana jest na wałce przy pomocy sprężonego powietrza, przyczem ton farby można dowolnie regulować nietylko dla całej kolumny, lecz i dla oddzielnych szpalt i ich części.

Wszystkie czynności, aż do ekspedycji, są, oczywiście, całkowicie zmechanizowane. Kilkumiljonowe nakłady można w ten sposób ekspedjować w ciągu 3.— 4 godzin.

Reforma ubezpieczeń społecznych

W ministerstwie opieki społecznej rozpoczęte zostały prace, zmierzające do gruntownego przekształcenia całego systemu ubezpieczeń społecznych w myśl zapowiedzi premjera Kozłowskiego.

Jak donosi jedna z agencyj, nie należy oczekiwać opracowania tego zagadnienia w ciągu mies. sierpnia, na który przypada największy ruch urlopowy w urzędach. Ożywienie prac ustawodawczych w ministerstwie nastąpi dopiero we wrześniu. W miesiącu tym zostanie też prawdopodobnie opracowany w szczegółach projekt reformy ubezpieczeń społecznych.

Rządowy projekt reformy ubezpieczeń ma być rozpatrywany na jesiennej sesji sejmowej.

„Rasowe" nieporozumienia

Prasa angielska ogłasza list brytyjskiego ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona, w którym tenże oświadcza, że nigdy nie reagował na pogłoski rozsiewane przez niektóre dzienniki kontynentalne, jakoby był żydem, gdyż nie sądził, aby te pogłoski, jakkolwiek fałszywe, zawierały coś ubliżającego, a sprostowanie mogłoby być komentowane w ten sposób, jakoby on, sir John Simon, uważał pochodzenie żydowskie za hańbiące. Obecnie jednak dowiaduje się, że te same dzienniki lansują pogłoski jakoby on, jako żyd, powodował się w swej działalności na urzędzie ministra spraw zagranicznych raczej żydowskiemi niż brytyjskiemi interesami. Ten ciężki zarzut zmusza go do wyjaśnienia stanu faktycznego. Minister kończy swój list słowami:

„Ja jestem tylko zwykłym Brytyjczykiem aryjskiego pochodzenia, bez jednej kropli żydowskiej krwi w żyłach. Moja matka pochodzi ze starej angielskiej rodziny, a ojciec był Walijczykiem. W hrabstwie Pembroke jest wiele rodzin o nazwisku Simon i każdy kto zapozna się z moimi przodkami stwierdzi, że nie byli żydami".

Prasa dodaje do tego listu informację, że ojciec ministra, śp. wielebny Edgar Simon, był pastorem sekty kongregacjonalistów, tak samo jak jego czterej bracia, częściowo żyjący jeszcze stryjowie ministra, a p. Edgarowa Simon pochodzi z rodziny nietylko starej, ale liczącej między swemi przodkiniami jedną z sióstr Edwarda IV.

Nasi domorośli „anglomani" powinni sobie zapisać zieloną kredą w kominie fakt, że Anglik z taką genaologją nawet nie reagował na twierdzenia jakoby był żydem, bo nie widział w tem nic ubliżającego.

Zdarzają się takie nieporozumienia „między wschodem i zachodem". Jest wszakże rzeczą wiadomą, że nienawiść Lloyda-George'a do Polski ma swoje źródło w metodach „publicystycznych" pewnego, pożal się Boże, reprezentanta Polski na konferencji pokojowej, który oznajmił światu drukiem, co prawda po polsku, że Lloyd-George ulega wpływom swej „kochanki żydówki". Jakaś agencja wycinków gazetowych poinformowała o tem ówczesnego premjera, który wpadł w furję. Jego śmią niegodziwi Polacy posądzać o cudzołóstwo!!! Na epitet „żydówka" nie zwrócił nawet uwagi i nie przypuszczał, że tu właśnie tkwił cały ciężar zarzutu w przekonaniu autora, który, jako Polak i katolik, uważał wszelką rozpustę ze strony mężczyzny za rzecz zupełnie naturalną, a utrzymywanie metresy przez żonatego czy nieżonatego mężczyznę, którego na to stać, poprostu za konieczność jego stanowiska. Nie przyszło mu nawet do głowy, że jakiś mężczyzna mógłby brać na serjo swoją przysięgę wierności małżeńskiej i czuć się dotkniętym zarzutem złamania jej. Byle tylko nie z żydówką! W ostatecznym razie... z żydóweczką.

Nietylko w stosunku do angielskich polityków zdarzają się takie nieporozumienia. Przed 10 laty pewna sportowczyni francuska, pochodząca ze starej hugonockiej rodziny na południu Francji, w których to rodzinach częste są imiona biblijne, objeżdżała na koniu Europę, wszędzie witana entuzjastycznie przez kluby hippiczne. W Rumunji wyjechała na jej spotkanie ekipa oficerów kawalerji, a ponieważ amazonka nosiła imię Raquel jednem z pierwszych pytań było, czy nie jest czasem żydówką.

Zdumiona Francuzka zapytała: „A gdybym była żydówką to cóż z tego?" Na to umundurowani „gentlemeni" zawrócili konie i odjechali bez dalszych wyjaśnień. Nie wątpili wcale, że osoba w ten sposób odpowiadająca musi być żydówką, a nie krępowali się obrazić żydówkę. Znaczenie tej sceny wyjaśniono pannie Racheli,— Francuzce czystej krwi celtoromańskiej — dopiero w Polsce. Takie to zachodzą „rasowe nieporozumienia" między ludźmi dzikimi, a cywilizowanymi. Jo.

Kto zapłaci?

Z dniem 1 sierpnia nastąpiło obniżenie ceny żelaza. Obniżkę wymusił rząd na hutach w celu przeprowadzenia swej polityki „zamknięcia nożyc", tj. wyrównania cen artykułów przemysłowych z cenami artykułów rolniczych. Huty broniły się przed tą obniżką, która ich zdaniem zbliża uzyskane ceny do kosztów produkcji tak, że nie pozostaje żaden zysk. Rząd zrozumiał to żądanie hut i dał im rekompenzatę w postaci obniżenia kosztów przewozu surowca i gotowych wyrobów.

Huty jednak nie zadawalają się tem ustępstwem i ciągle powtarzają, że tracą. Jakież wyjście? Tylko zmniejszyć koszta produkcji. Ponieważ jednak niema mowy ani o zmniejszeniu podatków ani wysokich płac dyrektorskich, pozostaje tylko jeden środek: zmniejszyć zarobki robotników. Sytuacja jest więc taka, że rolnik dostanie trochę tańsze żelazo kosztem robotników.

Bardzo jednostronnie wygląda to „ściskanie pasa", o którem mówił p. premjer. Odnosi się ono praktycznie tylko do klasy robotniczej, ponieważ przemysłowcy zawsze znajdą sposoby na pokrycie swych rzekomych strat. Niezadługo z pewnością usłyszymy o redukcjach w hutnictwie, o strajkach obronnych itd. Tak u nas robi się „taniość"

* * *

W związku z tym stanem rzeczy warto przytoczyć głos o płacach dyrektorskich. Jak wiadomo, Sejm uchwalił ustawę ograniczającą te płace do pewnej, zresztą bardzo pokaźnej wysokości. Jak to wygląda w praktyce? Pisze na ten temat „Kurjer Poranny":

MICHAŁ ARLEN 36

LILLA KRYSTYNA

Lilla Krystyna przekonywała się coraz bardziej, że pani Abbey musi być istotnie kobietą nadzwyczajną, skoro z ogniowej próby ogólnego uwielbienia potrafiła wyjść tak miłą i rozumną i niezepsutą.

Ale najbardziej podobała się jej artystka, kiedy rzekła:

— Proszę, niech pani nie odchodzi z przeświadczeniem, że nic sobie nie robię z Ivora pani — bo tak nie jest. Naprawdę. Widzi pani, niezadługo skończę trzydziesty ósmy rok, a w tym właśnie wieku hołdy pociągającego mężczyzny cieszą każdą kobietę. Poco zaprzeczać!

— Gdyby tylko zechciał być rozsądny — westchnęła Lilla Krystyna — moglibyście być tak dobrymi przyjaciółmi. Jakie przykre są te bezsensowne zerwania! Gdy jednak wróci, proszę, niech pani będzie dobra dla niego i pozwoli, by od czasu do czasu mógł panią widywać — o ile oczywista, nie będzie panią zbytnio nudził. Potrzeba mu właśnie takiej przyjaciółki jak pani.

— Do tego czasu całkiem mnie zapomni, zobaczy pani! — wykrzyknęła pani Abbey ze swym nieco za głośnym, wesołym śmiechem. A gdy duży Daimler uniósł ją błyskawicznie, Lilla Krystyna czekając na taksówkę powiedziała sobie, że pani Abbey jest jedną z najrozumniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkała.

Wysiadłszy z dorożki, była zdumiona, że świeci się jeszcze w jej mieszkaniu. Chyba dochodzi już pierwsza. Widocznie Coghill zapomniał wyłączyć światło.

Zapłaciła szoferowi i szukała w torebce klucza do bramy. Ale drzwi otworzyły się od wewnątrz, ku wielkiemu zdziwieniu ujrzała w sieni Nevilla Parvena.

— Nappie!

— Wejdź, kochana, nie stój tak w zimnie.

— Myślałam, że poszedłeś na przedstawienie rosyjskie?

— Wcześnie się skończyło.

— Co się tu stało?

Nigdy nie potrafiła przejrzeć Parvena na prędce. Jego wytworna, subtelna natura kazała mu w ważnych chwilach przywdziewać maskę.

W najbliższej chwili zobaczyła gdzieś w małym hallu Hemplową, biegała niespokojnie, jak nieprzytomna. Lilla Krystyna odrazu pomyślała o dzieciach. Co się stało?

— Hemplowa, co jest?

— Och, proszę pani!

Lilla Krystyna tupnęła nogą. — Hemplowa co się stało?

Parven rzekł łagodnie: — Dzieci zdrowe, kochanie. Chodzi o to...

Ale Lilla Krystyna, uspokojona co do dzieci, nie była już ciekawa. Z westchnieniem ulgi oparła się o ścianę.

— Ależ mi Hemplowa napędziła strachu tem swojem wzburzeniem! — rzekła tonem wymówki.

— Ach, proszę pani, jestem taka przerażona!

Lilla Krystyna spojrzała bezsilnie na Nevilla. Był taki poważny, taki łagodny.

— Chodzi o to, że Coghill się ulotnił — wyjaśnił.

— Coghill? — zaśmiała się. Wydało jej się to czemś tak komicznem.

— Tak. A Hemplowa, nie wiedząc, co zrobić, zatelefonowała do mnie, i oto jestem.

— Coghill się ulotnił?...! Dokąd? Dlaczego? — Lilla Krystyna musiała się zaśmiać.

— Zastanawiające jest to — spokojnie rzekł Parven — że ulotnił się z walizą Ivora.

— Nappie, Coghill złodziejem?

Nie mogła przeniknąć wytwornej maski Parvena, ale jego dobrotliwe oczy były takie zatroskane.

— Nie całkiem... — rzekł z wahaniem.

— Och! — szepnęła — wlepiając w niego oczy. — Nappie! To niemożliwe!

— Boję się, kochanie, że jednak... Hemplowa znalazła kwit na bagaż, zaadresowany do „Travellers" Paryż. Więc cóż by mogło być innego?

Usiadła na poręczy fotelu, palcami zasłoniła otwarte usta i wlepiła w niego bezmyślne oczy.

— Och nie! — rzekła.

Nie potrafiła skupić myśli. Wszystko rozlatywało się, rozpadało.

— Dziś rano dopiero przysłał mi kwiaty — rzekła.

— Coś niezwykłego z jego strony, nieprawdaż? — spytał spokojnie.

Przytaknęła, wciąż wpatrując się w niego. Nie chce myśleć, nie wolno jej myśleć. Więc kwiaty te przysłał jej na pożegnanie. Ale nie wolno jej przecież myśleć.

— Przed chwilą rozstałam się właśnie z panią Abbey! — rzekła cienkim głosem. — Ona... ona z nim skończyła.

— Nie sądzę, by to pozostawało w jakimkolwiek związku z nią — rzekł powoli, patrząc na swój papieros. — Poprostu... uciekł.

— Czego nie mogę zrozumieć, to okrucieństwa, z jakiem to zrobił — rzekła spokojnie. — Taki policzek — i niespodzianie!... Och, co za życie!

Spojrzała na niego. Drogi, kochany Nappie, jak on się stara nie okazać, że cierpi z jej powodu. Serce się jej ścisnęło z żalu.

— Och, mój drogi, jakże się cieszę, że tu jesteś! — załkała.

Objął ją ramieniem namawiając, by poszła na piętro.

Rozporządzenie prezydenta o pensjach dyrektorskich **w niczem nie zmieniło ich uposażenia**. Oficjalnie wynagrodzenie ich nie przekracza tych kilku tysięcy, zakreślonych ustawą, ale dochodzą do tego różne tantjemy i dodatki reprezentacyjne. Wystarczy panu wiedzieć, że jeden z dyrektorów Towarzystwa Sosnowieckiego, nawiasem mówiąc, Polak, człowiek reprezentujący francuski kapitał wobec władz polskich, zajmujący wybitne stanowisko w życiu społecznem Zagłębia, pobiera „tylko" **60 tysięcy zł. miesięcznie**. Jest to niewiele w porównaniu naprzykład z dochodami generalnego dyrektora spółki akcyjnej na G. Śląsku, który otrzymuje **100 tysięcy miesięcznie**, a t. zw. generalny superintendent tej spółki otrzymuje **5 tysięcy dolarów miesięcznie**.

Tosamo Towarzystwo Sosnowieckie, które tak hojnie wynagradza wiernych sobie dyrektorów, zamknęło już dwie kopalnie: Klimontów i Mortimer. Strajk robotników tych kopalni, którzy **przez dwa tygodnie siedzieli pod ziemią**, zwrócił na chwilę uwagę społeczeństwa i rządu na gospodarkę tych panów w Zagłębiu, ale bynajmniej nie odsłonił jej kulis.

I co dziwniejsze, po zwolnieniu wszystkich robotników z tych kopalni, **nie zwolniono ani jednego urzędnika**, przeniesiono ich tylko na inne kopalnie, których to Towarzystwo posiada jeszcze kilka".

Nowy rok szkolny

ZARZĄDZENIA WŁADZ SZKOLNYCH

Władze szkolne wydały zarządzenia w sprawie technicznej organizacji nowego roku szkolnego w gimnazjach państwowych.

W roku szkolnym 1934—35 będą miały gimnazja dwie klasy (I i II) z planem nauki według nowego ustroju i cztery klasy (V—VIII) z planem według dawnych typów. Z powodu znacznego napływu młodzieży do klasy I i II nowego typu, ilość oddziałów w poszczególnych gimnazjach nie ulegnie zmniejszeniu.

Nie można oczekiwać, aby w gimnazjach były sale wolne, tem bardziej, iż zorganizowanie nauki według nowych programów wymaga rozbudowania pracowni: biologicznej, zajęć praktycznych i fizykalnej.

Władze szkolne zarządziły w wielu gimnazjach komasację klas wyższych, aby napływającej młodzieży ułatwić przyjęcie do klasy I i II przez tworzenie w tych klasach oddziałów równoległych.

Należy zwrócić uwagę, iż od początku nowego roku szkolnego obwiązuje (z wyjątkiem klasy VIII) noszenie przepisanego mundurka.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

UDAJĄC NIEBOSZCZYKA, SPORZĄDZIŁ TESTAMENT NA SWĄ KORZYŚĆ. Władze policyjne w Wilnie zajęte są wyświetleniem wyjątkowej sprawy. W Wilnie przy ul. Piaski istnieje dom, należący wraz z otaczającym go placem do Józefa Oświecimskiego. Oświecimski ów zmarł w roku 1927. Niezadługo potem do sądu zgłosił się brat zmarłego Edward z prośbą o zatwierdzenie testamentu. Testament był sporządzony z zachowaniem wszelkich formalności, przyczem mocą zawartej w nim ostatniej woli zmarłego cały majątek Józefa przechodził na jego brata Edwarda. Pozostali członkowie rodziny nieboszczyka przeciw zatwierdzeniu testamentu założyli protest. — Zdaniem ich zmarły nie mógł w ten sposób rozporządzić majątkiem, gdyż specjalną za życia sympatją Edwarda nie obdarzał. Testament został jednak zatwierdzony. Rodzina nie dała za wygraną. Przeciw orzeczeniu sądu zakłada apelację, a jednocześnie oskarża Edwarda o sfałszowanie testamentu. Rozpoczęto dochodzenie. Funkcjonarjusze wydziału śledczego badają świadków, w obecności których testament sporządzono. Wszyscy zeznają, iż wola zmarłego jest zgodna z treścią testamentu. Tosamo potwierdził rejent Hołownia. — Nagle w całej sprawie zachodzi najmniej oczekiwany zwrot. Oto do sądu wpłynął list niejakiej Wysockiej, 65-letniej sąsiadki Oświecimskiego. Była ona jednym ze świadków, w obecności których testament sporządzono. W liście tym Wysocka pisała między innemi. „Kilka razy mię badano ,lecz ja mówiłam nieprawdę. Jestem już stara i niezadługo spocznę w grobie, ale nie chcę odchodzić na tamten świat obarczona ciężkim grzechem. W tymże dniu, gdy zmarł Józef, brat jego Edward usunął zwłoki, a do łóżka położył się sam. Przedtem jednak obandażował sobie całą głowę. Gdy zawołano świadków i rejenta, Edward słabym, naśladując swego brata, głosem, kazał spisać testament, oczywiście wszystko zapisując dla siebie. Dopiero potem zwłoki zmarłego ułożone zostały w łóżku i odbył się pogrzeb". W związku z tak sensacyjnem zeznaniem, sąd apelacyjny proces odroczył, a sprawę przekazał prokuratorowi.

NIEZWYKŁA WĘDRÓWKA PIORUNA. Nad powiatami sierpeckim i płockim, w szczególności nad miastami Płockiem, Radziwiem, Lipnem, Rypinem i Sierpcem przeszło kilka burz, które wyrządziły ogromne szkody. Podczas burzy piorun uderzył w zewnętrzną stronę domu we wsi Mieszczek pod Sierpcem. Po kominie piorun ześlizgnął się do sieni. Porażenie odrzuciło w głąb pokoju Józefa Jedynaka, zaś Jana Sulińskiego rzuciło na próg chaty. — Przebiwszy belkę, piorun wpadł do kuchni, gasząc lampę pod sufitem, wpadł pod blat pieca kuchennego i wybił w rogu kuchni cztery kafle. Kafle i silny pęd powietrza zrzuciły na podłogę Aleksandra Pękalskiego, który przyjechał do krewnych swoich Sulińskich. Pękalski upadł na siedzącą na podłodze Walerję Sadkowską, która wyszła bez szwanku. Wskutek porażenia Pękalski stracił słuch, wzrok i władzę w nogach. Piorun skręcił do ściany, po drzwiach zamkniętych wpadł do pokoju dziecinnego, odłupując po drodze kawał futryny. Następnie po ścianie kuchennej spadł na głowę Stanisławy Kokosińskiej, żony urzędnika z Warszawy, która wraz z dwojgiem dzieci bawiła na letnisku u Sulińskich. Piorun przeszył Kokosińską na wylot, poczem przesunął się po ścianie i wypadł szparą okna na podwórze.

PRZEZ NIEOSTROŻNOŚĆ ZASTRZELIŁ PRZYJACIELA. W Ostrzeszowie (Poznańskie) do piekarni Hazubskiego przyszedł 19-letni uczeń piekarski Stefan Lisiecki, aby odwiedzić zatrudnionego tam swego przyjaciela Ignacego Różyckiego. Podczas kiedy Różycki zajęty był pracą, Lisiecki, krzątając się po piekarni, znalazł flower 6-milimetrowy, którym tak nieostrożnie manipulował, że broń wypaliła, a kula ugodziła Ró-

---

— Lillo Krystyno, jesteś zmęczona. Musisz się położyć.

Usiadła na łóżku i splotłszy ręce usiłowała zebrać myśli. Nagle przypomniała sobie powiedzenie, często stosowane przez ogrodnika ciotki, u której bywała w dzieciństwie.

— To jeszcze gorsze od polowania na szczury! — rzekła.

Neville Parven, wciąż jeszcze w rozpiętym płaszczu, stał plecyma do dogasającego ognia. Jego pucołowata twarz uczonego stawała się niemal piękną, ilekroć zostawał sam z Lillą Krystyną. Nie mógł jej jednak pomóc. Wobec chaosu jej nieszczęścia czuł się całkiem bezradnym.

— Najlepiej będzie, gdy pójdziesz na noc do nas — rzekł nakoniec. — Zonia mi nie wybaczy, jeśli zostawię cię tu samą. Czy może zatelefonować po nią?

Jedyną myśl, jaką zdołała sformułować, wypowiedziała półgłosem:

— To niepodobne do Ivora. — Tak, istotnie nie było to podobne do niego. Był tchórzem, ale nie człowiekiem bez serca. Siedziała, z rękoma bezwładnie spoczywającemi na podołku.

— To niepodobne do Ivora — powtórzyła, podnosząc oczy na Parvena.

— Nie — przytaknął ociągliwie.

Starał się być sprawiedliwym. Nigdy nie lubił Ivora. Ale nigdy też nie uważał go za człowieka złego, bez serca.

— Nappie, to całkiem niepodobne do niego. Przecież dopiero dziś rano przysłał mi...

I oboje spojrzeli na ciemnoponsowe róże, które w swem wzburzeniu Hemplowa zapomniała zabrać na noc z sypialni.

I nagle zrozumiała sercem, że naprawdę ją porzucił, i właśnie dlatego przysłał jej był róże.

Najstraszniejsze to, że nie miał do niej zaufania. Nie ufał jej przyjaźni. To było dla niej najokropniejsze. Jedyne, co jej jeszcze pozostało, jedyne, co z takim trudem starała się utrzymać, jedyne piękne i niezniszczalne, co zdołała osiągnąć, to właśnie ta przyjaźń. Ale to rzekomo niezniszczalne zostało obalone jednem brutalnem pchnięciem. Jej przyjaźń nie posiadała dla niego żadnej wartości, nie miał do niej zaufania. Nie śmiał jej ufać lub nie chciał. I ulotnił się.

Ale było to niepodobne do niego. Tego zrozumieć nie mogła. Ten brak serca niepodobny był do niego.

— Coś się za tem kryje — rzekła stanowczo. — A raczej, ktoś.

Wlepiła oczy w Nevilla, wpatrującego się w czubki swych trzewików.

— Nappie, sądzisz, że mogła by to być pani Abbey?

— Ależ, kochana, wszak mówiłaś, że właśnie się z nią rozstałaś i że ona...

Tak, wie przecie, że nie może tkwić za tem pani Abbey. Jakże by to było możliwe? Kryje się tu jakaś straszna tajemnica. Och, co ten Ivor zamierza!

— Posłuchaj, na nic się nie zda omawiać to dziś w dalszym ciągu — rzekł Parven w zamyśleniu, wciąż wpatrując się w czubki swych trzewików. — Może ranna poczta przyniesie list.

Ale czy kryje się tu istotnie jakaś tajemnica? Na czem ona polega? Poco doszukiwać się jakiejś tajemnicy? Prawdą jest to, że znużył się nią i opuścił ją. Dość miał jej i jej przyjaźni, nie mógł tego znosić dłużej, więc się ulotnił. Zapragnął czegoś, co go bardziej zadowalnia.

Zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że Parven drgnął.

— Co jest, kochana!

Pomyśleć, że w ten sposób ulotnił się z jej życia. Po tych wszystkich latach. Ulotnił się, nie dbając, jak straszny jej zada ból.

— Och, Nappie! — szepnęła, tuląc się doń z przymkniętemi oczyma.

Podtrzymywał ją troskliwie, czując się całkowicie bezsilnym.

— Nappie, co zrobi Tymuś!

Tak, co Tymuś pocznie bez swego tatusia? Większy od policjanta.

Patrzyła na niego szeroko rozwartemi oczyma, w których widniała myśl okropna.

— Nappie, czy może przez te wszystkie lata... był tak bez serca... przez cały czas?

Parven ujął słuchawkę telefonu. — Zonia czeka na mnie. Powiem jej, że zanocujesz dziś u nas. Nie możesz zostać sama w takim stanie.

Nie słyszała, co powiedział. Stała przerażona, rozglądając się wokół, szeroko rozwartemi, błyszczącemi oczyma. Nagle rozwarła drzwi i wybiegła.

Na klatce schodowej było ciemno. Parven słyszał jak szybkiemi krokami biegła na piętro. Nadsłuchując, odłożył słuchawkę. Idzie zapewne do pokoju tego osobnika, by jeszcze bardziej się zadręczać. Nie, minęła jego drzwi. Znów spieszne, lekkie kroki.

Pobiegł za nią, po paru schodach przystanął, nasłuchując. Lekkie kroki ucichły. Następnie usłyszał stłumione, dławiące łkanie. Przystanęła widocznie koło pokoju dzieci. Poszedł za nią powoli. Stłumione łkanie z piętra wstrząsało nim do głębi, przyprawiało go o mdłości. Znów przystanął, starając się opanować, by mógł jej pomóc.

Światło lampy na ulicy słabo oświetlało klatkę schodową. Przechodząc koło pokoju Summeresta, uległ popędowi, przepojonemu obrzydzeniem — otworzył drzwi i włączył światło. Pokój był opustoszały. Nie mógł zrozumieć tego człowieka. Ulotnić się w podobny sposób. Neville Parven rozumiał tchórzostwo fizyczne. Nie mógł natomiast zrozumieć ani wybaczyć duchowego tchórzostwa Summeresta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

życkiego w skroń. Natychmiast przybyły lekarz stwierdził zgon Różyckiego.

NOWE ARESZTOWANIA W NIEMCZECH W OBRONIE HOMOSEKSUALISTY SCHIRACHA. Wydział prasowy organizacji młodzieży partji hitlerowskiej ogłasza następujący komunikat: „Z powodu rozszerzania fałszywych wieści o wodzu młodzieży Rzeszy niemieckiej, Baldurze von Schirach, dokonane były w różnych okolicach kraju aresztowania licznych osób, które powtarzały te kłamliwe wiadomości za dwiema zagranicznemi rozgłośniami. Wódz młodzieży, który był tylko co gościem kanclerza, bierze obecnie wraz ze swymi współpracownikami udział w żałobnych obrzędach w Tannenbergu. Fakt ten chyba w zupełności zadaje kłam paplaninie zagranicznych rozgłośni i bezsumiennych plotkarzy". Tyle urzędowy komunikat. Przypomnieć należy, że Baldur von Schirach, któremu Hitler powierzył wychowanie młodzieży niemieckiej jest znanym homoseksualistą.

WPADUNEK. Śmierć Hindenburga dała prasie hitlerowskiej asumpt do czysto niemiecko-sentymentalnych wylewów nad zmarłym, jego ostatniemi chwilami itd., przyczem oczywiście podkreślano rzekomą harmonję poglądów i nastrojów Hindenburga z „ideologją" hitleryzmu. Ze szczególną lubością rozszerzano się nad faktem, że ostatnią lekturą Hindenburga był zbiór aforyzmów, w którym zakreślił zdanie: „Jedną ręką pracowali, w drugiej dzierżyli miecz". Jakież to rdzennie germańskie! Nieomal testament zmarłego marszałka dla „nordyjskich" ludów. Tymczasem ten werset pochodzi z siedemnastego rozdziału księgi Nehemiasza i odnosi się do odbudowy murów Jerozolimy przez Żydów.

WALKA FRANCUSKO-ARABSKA NA ULICACH LYONU. We wtorek 7 sierpnia doszło w Lyonie do krwawych starć pomiędzy strajkującymi robotnikami francuskimi, a sprowadzonymi przez przedsiębiorcę łamistrajkami Arabami. Łamistrajkowie pracowali pod ochroną policji, ale gdy opuścili fabrykę by udać się do domu grupa strajkujących zaczepiła jednego z łamistrajków arabskich, który wydobył rewolwer i zaczął strzelać raniąc 2 strajkujących. Wydarto mu rewolwer i ciężko pobito. W tej chwili nadjechał tramwaj wiozący większą ilość Arabów, którzy widząc rodaka w opresji rzucili się na francuskich robotników. Byli oni wszyscy uzbrojeni w rewolwery lub brzytwy. W rezultacie policja aresztowała 13 strajkujących robotników, a rada związków zawodowych ogłosiła w całym Lyonie 48-godzinny strajk generalny na znak protestu. Teraz przynajmniej wiemy na co „mocarstwowym patrjotom" potrzebne są kolonje.

Kronika krakowska

—o—

Polacy z zagranicy w Krakowie

Wczoraj przed godziną 8 rano na główny dworzec kolejowy zajechał pociąg złożony z 10 wagonów pulmanowskich, przybrany zielenią i chorągiewkami, przywożąc delegatów Polaków z zagranicy na II Zjazd Polaków z zagranicy. Orkiestra kolejowa przywitała nadjeżdżający pociąg odegraniem marsza. Reprezentanci władz krakowskich zbliżyli się do delegatów zagranicznych, witając się z nimi serdecznie. Peron był pięknie udekorowany. W sali recepcyjnej wygłoszono mowy powitalne, a w odpowiedzi przemówił cenzor Świetlik, który zapewniał, iż Polacy z zagranicy ze szczególnym pietyzmem odnoszą się do Krakowa. Z gośćmi przybyli do Krakowa marszałek Senatu Raczkiewicz i gen. dyw. Orlicz-Dreszer. Po przemówieniach wyszli goście przed dworzec, gdzie ich powitały długotrwałym okrzykiem kilkutysięczne tłumy publiczności. Autobusami odjechali goście do hoteli, witani po drodze owacyjnie przez przechodzącą publiczność.

Również wczoraj o świcie przybyli z Warszawy młodzi Polacy, biorący udział w zlocie, jaki się odbywa w Warszawie, Krakowie i Gdyni.

Po pociągu oficjalnym, zaczęły przybywać pociągi, przywożące poszczególne wycieczki. Wśród tych wycieczek, bardzo liczna była wycieczka Polaków z za Olzy z Czechosłowacji. Powitał ją prof. dr. W. Goetel. Zaczęło się zwiedzanie starego Krakowa od Barbakanu. Na rynku Polaków zagranicznych przywitała serdecznie i samorzutnie ludność Krakowa, wznosząc długotrwałe na ich cześć okrzyki. Na wieży Marjackiej trębacze grali „Serdeczną Matkę" i inne pieśni. Nastrój był poważny, wiele osób szlochało.

Następnie goście zagraniczni udali się do Muzeum Narodowego w Sukiennicach, poczem wyruszyli na Wawel.

NA WAWELU

zebrały się tysięczne tłumy na dziedzińcu arkadowym. Na krzesłach ustawionych w samym środku zajmują miejsca delegacje Zw. Polaków z zagranicy, które zebrały się tu aby ukonstytuować Związek Polaków z zagranicy.

Przewodnictwo uroczystości zajęło miejsce na I piętrze we wspaniałej loży. Obok siedzieli przedstawiciele władz. Wśród dźwięków orkiestry wchodzą delegaci, poczty sztandarowe za nimi. Po odśpiewaniu przez chóry pieśni i odegraniu przez orkiestrę hymnu państwowego zabrał głos marszałek Senatu Raczkiewicz, zaznaczając, że naród polski zapałem potrafił kamień i żelazo zbudzić z martwoty. Naród polski spełnił swe posłannictwo, połączył wielkość naszej przeszłości z teraźniejszością. Na zakończenie marszałek Raczkiewicz odczytał deklarację postanawiającą utworzenie Światowego Związku Polskiego, jednak uczestnicy zjazdu jej nie podpisali. Chór odśpiewał „Gaude Mater Polonia" a orkiestra odegrała hymn państwowy.

W czasie przemówienia ozwał się dzwon Zygmunta. W godzinach popołudniowych goście zwiedzali w dalszym ciągu miasto oraz byli w kopalni soli w Wieliczce. Wieczorem zjawili się na przedstawieniu operowem w Teatrze Słowackiego. Odegrano „Straszny dwór" Moniuszki. Wieczór odbył się raut na cześć gości w salach Starego Teatru. Dziś goście odjeżdżają w dalszą drogę. Młodzież pozostaje.

Miasto było wspaniale udekorowane. Wieże ratuszowa i Marjacka, oraz brama Florjańska i Rondel.

—ooo—

Wybuch gazów w salinach w Wieliczce

Wczoraj o godz. 7 rano dwaj górnicy Józef Dymnus i Józef Małek rozpoczęli swoją zwykłą pracę na poziomie czwartym (180 m.) w kopalni soli w Wieliczce. Po skontrolowaniu przez Małka, że gazów w rewirze niema, zapalił on zwykłą lampę karbidową, jakich górnicy normalnie używają przy pracy. Nagle nastąpił straszliwy huk i wstrząs, zapaliły się gazy, wybuchając z niezwykłą siłą. Małek nie stracił jednak przytomności, odrzucony siłą wybuchu wraz z Dymnusem, salwował się z nim ucieczką. Niestety Małek odniósł bardzo ciężkie poparzenia całego ciała. Obu górników wyciągnięto na wierzch. Małka opatrzył natychmiast lekarz, poczem przewieziono nieszczęśliwego górnika do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Na miejsce katastrofy zjechali natychmiast inżynierowie salinarni oraz specjalna komisja z urzędu górniczego w Krakowie, która bada przyczynę katastrofy.

—ooo—

BURZA NAD KRAKOWEM. Wczorajszy ranek był piękny, ale parny. Barometr wskazywał „niepogodę". Wytrwało tak do południa. Zdaleka zaczęły się wyłaniać chmury o barwie ołowiu i okrążać zaczęły Kraków. Koło godziny 2 popołudniu nadciągnęła burza, wśród grzmotów i bicia piorunów. Chwilami zrywał się wiatr i napędzał coraz cięższe chmury na nasze miasto. Lunął deszcz. Szybko przeszła burza, ale niebo nie wypogodziło się.

ZBIÓRKA PODRĘCZNIKÓW I POMOCY SZKOLNYCH DLA DZIATWY Z MIEJSCOWOŚCI DOTKNIĘTYCH POWODZIĄ. Zbliża się początek roku szkolnego, a z nim troska o książki, pomoce i przybory szkolne dla dziatwy z okolic, dotkniętych powodzią. Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, jako sekcja pomocy szkolnych przy wojewódzkim komitecie pomocy dla powodzian w Krakowie przystąpił do zbiórki potrzebnych podręczników szkolnych na terenie całej Rzeczypospolitej. Zbiórkę tę przeprowadzą za porozumieniem się z ministerstwem WR i OP i odpowiednich kuratorjów szkolnych wszystkie inspektoraty szkolne i dyrekcje szkół ogólno-kształcących zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego wśród młodzieży szkolnej. Prócz tego zwraca się zarząd główny TSL z gorącym apelem do wszystkich firm księgarskich i papierniczych, jak również do ogółu publiczności o ofiary na ten cel. Wszelkie zebrane dary nadsyłać należy pod adresem: Wojewódzki komitet pomocy dla powodzian, sekcja pomocy szkolnych przy TSL w Krakowie. Przesyłki są wolne od opłaty pocztowej.

PRZEWODNIK TURYSTYCZNO - KOLEJOWY: KRAKÓW—KRYNICA. Nakładem dyrekcji okręgowej kolei państwowych w Krakowie, ukazał się, w myśl zapowiedzianego planu, drugi, bogato ilustrowany „Przewodnik turystyczno-kolejowy", zawierający linję kolejową Kraków—Krynica wraz ze wzgórzami Ciężkowickiemi, Beskidem Grybowskim, grupą Radziejowej, grupą Jaworzyny i częścią Beskidu Niskiego, w opracowaniu znanego geografa i krajoznawcy asystenta UJ. dra Stanisława Leszczyckiego. Przewodnik ten podobnie, jak przewodnik linji Kraków—Zakopane, jest formatu kieszonkowego i wskazuje turyście, udającemu się na wycieczki do miejscowości położonych na odcinku między Krakowem a Krynicą najpotrzebniejsze wskazówki, jak: letnie i zimowe szlaki turystyczne, schroniska, hotele, pensjonaty, restauracje itp., oraz posiada szereg pięknych ilustracyj. Załączony do przewodnika profil krajoznawczy przedstawia szczegółowo rzeźbę terenu linji Kraków—Krynica, obrazuje panoramicznie rozmieszczenie okolicznych wzgórz, wskazuje nazwy, słowem wszystko to, co się widzi z okien wagonu. Barwną okładkę wykonał artysta malarz A. Wasilewski. Niska cena sprzedaży, bo zaledwie 80 groszy, umożliwi wszystkim zaopatrzenie się w to praktyczne, piękne a tanie wydawnictwo. Do nabycia we wszystkich księgarniach kolejowych „Ruch", oddziałach i agencjach PBP „Orbis", Wagons-Lits-Cook, Polskim Związku Turystycznym i w kasach biletowych na stacjach kolejowych odcinka Kraków—Krynica.

OSTRZEŻENIE. Okręgowy komitet robotniczy PPS w Krakowie ostrzega wszystkie komitety partyjne i organizacje zawodowe przed niejakim Janem Koldanem, który podaje się za emigranta z Niemiec i wyłudza pieniądze od naszych organizacyj. Dwukrotnie był karany za oszustwa. Prosimy wszystkie pisma partyjne o przedruk powyższego ostrzeżenia.

DYŻURY LEKARZY 11 sierpnia noc: 1) dr. Blassberg Maks., Starowiślna 18, tel. 104-57; 2) dr. Nowak Tadeusz, Józefitów 21; 3) dr. Ralski Lesław, Zyblikiewicza 5; 4) dr. Walewski Stanisław, Łobzowska 27, tel. 155-50.

NIEMCY Z BYTOMIA PRZYJEŻDŻAJĄ DO KRAKOWA. W niedzielę 12 bm. przyjeżdża do Krakowa z Bytomia wycieczka niemiecka specjalnym pociągiem. Od godziny 16 do 19 odbędzie się koncert orkiestry kopalnianej wycieczki niemieckiej, z którego czysty dochód przeznacza wycieczka na powodzian. W niedzielę wieczorem Niemcy odjeżdżają do Bytomia.

MAHARADŻA KUTEKU W KRAKOWIE. — Do Krakowa przybył egzotyczny gość maharadża Kuteku, który przyjechał do Polski z Londynu i bawił na polowaniu u Tarnowskich w Rudzisku nad Sanem. Egzotyczny gość pozostanie u nas do niedzieli, poczem wyjeżdża zpowrotem do Londynu. Maharadża zamieszkał w Grand hotelu w towarzystwie prof. Williamsa Rushbrocka oraz swego sekretarza Desai.

WYBUCH MASZYNKI SPIRYTUSOWEJ. — W domu przy ul. Sarmackiej 11 nastąpił wybuch spirytusu wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z maszynką spirytusową. Podczas wybuchu spirytusu uległa poparzeniu Genowefa Pyzik (lat 20). Lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył ją i oddał opiece domowej.

TRAGICZNA ŚMIERĆ SŁUCHACZKI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. W pociągu osobowym na linji Płaszów—Kraków, zdążającym do Krakowa, zmarła nagle 20-letnia Romana Królikowska, słuchaczka praw na Uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkała przy ul. św. Łazarza w Krakowie. Powracała ona wraz z matką z Krynicy. W pociągu skarżyła się na silny ból głowy i miała stan podgorączkowy. Na głównym dworcu w Krakowie po przyjeździe pociągu lekarz obwodowy stwierdził śmierć. Ciało przewieziono do domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim.

ROWERZYSTA POTRĄCONY PRZEZ AUTO. Rowerzysta Edward Porębski, zamieszkały na Prądniku przy ul. Piłsudskiego 9, został potrącony na ul. Smoleńsk przez taksówkę Kr. 90628. Porębski doznał ogólnego poranienia i zadrapań na całem ciele. — Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

WALKA NA NOŻE. W nocy z 9 na 10 bm. koło godziny 2, na ul. Powiśle przed szynkiem przyszło do krwawej masakry. Przez nieznanych osobników zostali poranieni nożami Antoni Słabik (lat 34), pomocnik fryzjerski i żona jego Zofja (lat 30). Słabik doznał ciężkich ran ciętych w okolicy brzucha i piersi, żona otrzymała ranę ciętą prawego podudzia. Słabika po opatrzeniu przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, zaś żonę jego odprowadził posterunkowy na komisarjat. — Zaznaczyć należy, że przy szynku na ul. Powiśle często przychodzi do bójek.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Przytrzymano 22-letnego Władysława Sokoła za kradzież walizki, wartości 200 złotych na przystanku kolejowym w Wieliczce. Walizka była własnością Szulima Weigera z Wieliczki. — Za kradzież bielizny dokona-

ną pod pozorem kupna w sklepie Jakóba Pillera przy ul. Florjańskiej 4 przytrzymano parę małżeńską Leopolda i Marję Surówków, zamieszkałych przy ul. Kalwaryjskiej 43. — Franciszek Miś z Kaszowa skradł surowe skóry bydlęce wartości 120 złotych ze składu Abrahama Markowicza przy ul. Rzeźniczej 33. Dostał się on tam przez otwarte okno. Misia wyśledzono i odebrano mu część skór, resztę zdołał sprzedać. Amatora bydlęcych skór odstawiono do więzień sądowych.

Straszne sceny przy wydobywaniu autobusu z Bugu

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 10 sierpnia.

Dziś o 12 w poł. wydobyto z Bugu pod Sadowną zatopiony z pasażerami autobus. Rano spuściło się na dno rzeki 2 nurków i założyli dwie liny stalowe. Jedna z nich pękła, założono drugą. Gdy autobus zaczął wynurzać się z wody, tłumy rzuciły się ku niemu tak, że policja z trudem utrzymała porządek. Gdy autobus był w dwóch trzecich na powierzchni wody, zaczęto wydobywać z niego trupy. Było ich 13. Podczas wydobywania trupa jednego z kupców żydowskich, z tłumu rzuciło się ku niemu kilku ludzi. Okazało się, że kupiec ów wiózł dla nich 12.000 zł. Policja nie dopuściła ich do trupa. Ponieważ autobusem jechało 21 osób, a wydobyto 13 trupów, liczą, że na dnie leży jeszcze 5 trupów. Jak wiadomo, 3 osoby uratowały się.

Socjaliści francuscy przeciw pogromom

Paryż, 10 sierpnia. Socjalistyczny „Populaire" występuje dziś z ostrą krytyką rządu francuskiego z powodu rozruchów antysemickich w Konstantynie. Dziennik stwierdza, że władze starały się ukryć całą prawdę przed opinją publiczną. Wydarzenia bowiem miały miejsce już 2, a nie 5 bm., jak to władze później doniosły. Dalej dziennik stwierdza, że rozruchy były już od pewnego czasu przygotowywane. Od przeszło tygodnia urządzane były demonstracje antysemickie, podczas których nawoływano do pogromu. Władze natomiast zaniedbały swe obowiązki i nie uczyniły niczego, aby zawczasu zapobiec rozlewowi krwi.

—ooo—

TELEGRAMY

—o—

SPRAWA ŻYRARDOWSKA NIE BĘDZIE ROZPATRYWANA PRZEZ SĄD MARSZAŁKOWSKI

Warszawa, 10 sierpnia (tel. wł.). Przed kilku dniami doniesiono, że w związku z aferą żyrardowską senator Dobiecki (BB) zwrócił się do marszałka Senatu o zbadanie sprawy przez senacki sąd marszałkowski. Jak się Wasz korespondent dowiaduje, sąd marszałkowski nie odbędzie się a sprawa będzie rozpatrzona przez prezesa BB p. Sławka. Marszałek Senatu uznał, że z powodów formalnych sprawa p. Dobieckiego nie nadaje się przed sąd marszałkowski.

PREMJER WĘGIERSKI ZAPROSZONY DO WARSZAWY

Warszawa, 10 sierpnia (tel. wł.). Dzienniki donoszą, że na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych ma przybyć do Warszawy premjer węgierski Gömbös. Wizyta ma nastąpić we wrześniu.

AMBASADOR FRANCUSKI USTĘPUJE?

Warszawa, 10 sierpnia (tel. wł.). Dzienniki donoszą, że podobno ma ustąpić ambasador francuski p. Laroche.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 10 sierpnia (tel. wł.). Dziś dolar miał dalej tendencję zniżkową. W obrotach prywatnych płacono 5'22 zł. Bank Polski płacił 5'19 zł. — Markę niemiecką w banknotach notowano 199 złotych za 100 marek.

KTO WYGRAŁ

Warszawa, 10 sierpnia (tel. wł.). W dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej 300.000 zł. wygrał Nr. 564391; po 20.000 zł. wygrały numera: 40712 i 70787; 15.000 zł. Nr. 119046; po 5.000 zł. wygrały numera: 11700, 65942, 83735, 92899, 94711, 95838 i 107373. — W popołudniowem ciągnieniu 50.000 zł. wygrał Nr. 113723; 20.000 zł. Nr. 55697; po 10 tys. zł. wygrały numera: 40474, 43227 i 62931; — 5.000 zł. Nr. 67549.

DAR NIEMIECKI DLA POWODZIAN W POLSCE

Berlin, 10 sierpnia. Poseł niemiecki w Warszawie von Moltke zawiadomił centralny komitet powodziowy w Polsce, że rząd niemiecki, pragnąc przyjść ludności dotkniętej powodzią z pomocą, ofiaruje na ten cel 10.420 naczyń emaljowanych, 1000 lakierowanych łóżek stalowych wraz z wkładami sprężynowemi i 2400 sztuk sprzętów rolniczych. Cały ładunek obejmuje 4 do 5 wagonów.

„MÓJ WODZU"

Berlin, 10 sierpnia. Minister Reichswehry von Blomberg ogłasza dziś rozkaz, wedle którego na rozkaz „wodza narodu i Rzeszy" Hitlera w rozmowie bezpośredniej z Hitlerem mają go osoby wojskowe tytułować „mój wodzu" (mein Führer).

HITLEROWCY RUGUJĄ PRASĘ ZAGRANICZNĄ

Berlin, 10 sierpnia. Wobec stałego wzrostu popytu na pisma i dzienniki zagraniczne i katastrofalnego spadku poczytności pism rodzimych władze wydały zarządzenia mające na celu utrudnienie nabycia gazet zagranicznych. Zarządzenie postanawia, aby sprzedawcy pism, przedewszystkiem zaś księgarnie kolejowe zaniechały wszystkiego, co przyczynia się do rozpowszechnienia tych pism. Pisma zagraniczne nie mogą być wystawiane na widok publiczny, ani nie mogą być trzymane na miejscu widocznem. Niestosującym się do tego zarządzenia grozi kara odebrania koncesji, zaś w wypadkach cięższych kara więzienia.

PROTOKÓŁ HANDLOWY SOWIECKO - NIEMIECKI

Berlin, 10 sierpnia. Prowadzone od dłuższego czasu w Berlinie rokowania doprowadziły dziś do zawarcia protokołu handlowego między Rosją sowiecką a Niemcami.

ANGLICY WSTRZYMALI EKSPORT DO NIEMIEC

Londyn, 10 sierpnia. Na wspólnem zgromadzeniu właścicieli przędzalń, kupców i eksporterów wyrobów włókiennych w Manchesterze uchwalono wstrzymać wszelki wywóz przędziwa do Niemiec, jak długo Niemcy nie podejmą spłaty długów handlowych w stosunku do kupców angielskich.

ZDERZENIE I POŻAR DWÓCH POCIĄGÓW

Bukareszt, 10 sierpnia. Na stacji kolejowej Resea na linji Bukareszt—Craiowa zdarzyły się dziś dwa pociągi towarowe, z których jeden transportował benzynę. Wskutek zderzenia oba pociągi uległy wykolejeniu a rozlana benzyna momentalnie stanęła w płomieniach, ogarniając oba pociągi morzem ognia. Wybuchające cysterny z benzyną i niezwykłe gorąco uniemożliwiały wszelką akcję ratunkową, toteż istnieją obawy, że drużyny kolejarskie obu pociągów poniosły śmierć w płomieniach. Detonacja i wzbijający się w górę słup ognia słyszano, względnie widziano w promieniu 40 km. Ogień uniemożliwia na tym odcinku wszelką komunikację kolejową i zagraża budynkom stacyjnym.

KARAMBOL OKRĘTÓW

Rzym, 10 sierpnia. W zatoce Neapolitańskiej najechał dziś pewien statek przybrzeżny z boku na kontrtorpedowiec włoski, wracający do portu z ćwiczeń nocnych. Kontrtorpedowiec został poważnie uszkodzony, przyczem troje ludzi załogi zostało zabitych, a 17 odniosło rany. Mimo uszkodzenia kontrtorpedowiec zdołał dojechać do doku o własnych siłach. Statek wyszedł z katastrofy prawie bez szwanku.

O ZBLIŻENIE RZYMU Z BELGRADEM

Paryż, 10 sierpnia. Przewodniczący senackiej komisji zagranicznej senator Berenger, nawiązując do ostatnich wydarzeń w Austrji, występuje na łamach „Agence Economique et Financiere" za podjęciem przez Francję wysiłku zmierzającego do zbliżenia jugosłowiańsko-włoskiego. Berenger pisze, że właśnie w obecnej historycznej chwili powinna Francja podjąć się pośrednictwa mającego na celu zbliżenie Rzymu z Belgradem i świata łacińskiego z słowiańskim. Rzadko stała dyplomacja wobec tak pożytecznego zadania, jak obecne. Chodzi przedewszystkiem o stworzenie nad Dunajem przeciw pangermanizmowi odpowiedniej przeciwwagi, w której skład miałyby wejść różne państwa Europy środkowej. „Sądzę — kończy Berenger — że będzie to z wielką korzyścią dla pokoju światowego, jeżeli nie przestanę doradzać Barthou, aby pojechał do Rzymu i dokończył tam dzieła, tak odważnie rozpoczętego przez niego w Warszawie, Pradze, Bukareszcie i Belgradzie".

OBERWANIE CHMURY I POŻARY

Paryż, 10 sierpnia. W okolicy Charolles w departamencie Saone et Loire przeszła wczoraj gwałtowna burza, której towarzyszyło oberwanie chmury. W wielu miejscach woda zalała liczne domy i zabudowania gospodarskie. Od piorunów powstawały liczne pożary. Zginęło mnóstwo bydła i koni. Ofiar w ludziach nie zanotowano.

PODRÓŻ WAKACYJNA MACDONALDA

Londyn, 10 sierpnia. Premjer MacDonald przybył wczoraj wieczór w towarzystwie córki na pokładzie angielskiego krążownika „Dragon" do St. Johns na Nowej Funlandji, gdzie witany był uroczyście przez przedstawicieli władz. Jest to pierwsza wizyta premjera brytyjskiego na Nowej Funlandji.

JAKI CEL MA UPAŃSTWOWIENIE SREBRA W AMERYCE?

Nowy Jork, 10 sierpnia. Upaństwowienie srebra w Stanach Zjednoczonych oceniane jest w różnych sferach politycznych i gospodarczych rozmaicie. Naogół panuje jednak pogląd, że krok prezydenta Roosevelta prowadzi **do dalszej inflacji**. W kołach politycznych wskazują, że przez upaństwowienie srebra prezydent pragnie przyjść z pomocą tym stanom, które należą do największych producentów płodów rolnych, gdyż zarządzenie to bezwarunkowo musi doprowadzić **do poważnej zwyżki cen zboża, bawełny i kauczuku.** Ponieważ do wyborów nie jest zbyt daleko, przeto koła polityczne sądzą, że zarządzenie będzie miało także **poważne znaczenie polityczne** i względy te były zapewne też brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji. Mimo wszystko wyrażany jest pogląd, że krok prezydenta wpłynie **dodatnio** na dalszy rozwój życia gospodarczego i odegra wielką rolę w stosunkach handlu zagranicznego a przedewszystkiem w handlu z Chinami.

TROJE STRACONYCH NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNEM

Nowy Jork, 10 sierpnia. W więzieniu Sing Sing stracona została na krześle elektrycznem Anna Antonio, skazana na karę śmierci za skrytobójcze morderstwo. Równocześnie z nią straconych zostało dwóch jej przyjaciół, skazanych za udzielanie jej w morderstwie pomocy. Anna Antonio wraz z jej przyjaciółmi zamordowała swego męża celem zdobycia sumy ubezpieczeniowej.

BOGATA ŻEBRACZKA PRZYPADKOWO OTRUŁA SIĘ

Nowy Jork, 10 sierpnia. Przed pewnym czasem zmarła w Nowym Jorku pewna żebraczka, utrzymująca się z jałmużny, otrzymywanej od publiczności, uczęszczającej do pewnej restauracji automatycznej. Jak obecnie stwierdzono, żebraczka ta miała własne konto bankowe i pozostawiła spadek w wysokości 62 tysięcy dolarów. Śmierć jej nastąpiła wśród tragicznych okoliczności. Żywiła się ona wyłącznie odpadkami jedzenia, pozostawionemi przez gości restauracyjnych. — Pewien monter samochodowy postanowił pozbawić się życia i w tym celu kanapkę swoją posypał trucizną. Zjadłszy połowę kanapki, monter poczuł działanie trucizny i usunął się do garderoby, gdzie wkrótce zmarł. Drugą połówkę kanapki zjadła właśnie wymieniona żebraczka i w parę minut później zmarła. Teraz dopiero po dłuższym czasie wyszło na jaw, że żebraczka oprócz wymienionej sumy, jaką posiadała w banku, miała w domu znaczną ilość papierów wartościowych, które jednak częściowo uległy dewaluacji.

ROZMAITOŚCI

—o—

SPRAWCY NAPADU NA BANK W ŚWIĘTOCHŁOWICACH UJĘCI. Jak wczoraj donieśliśmy, w Świętochłowicach na Górnym Śląsku dokonano we wtorek w biały dzień napadu na Bank Ludowy za wzorem Chicago. Dwaj bandyci, zrabowawszy około 3000 złotych, uciekli. Policja wszczęła pościg. Dowiedziała się, że bandytami byli Hoffman, Jan Szmus i Paweł Szampera, którzy po napadzie ukryli się w Nowym Bytomiu. W wyniku pościgu i walki, stoczonej z bandytami, Hoffman odniósł ranę i dostał się w ręce policji, Szmus popełnił samobójstwo, zaś Szampera zdołał zbiec, ale policja jest już na jego tropie. Do walki z bandytami policja użyła oprócz karabinów gazów łzawiących, pancerzy i hełmów.

ZAWIADOMIENIA

—o—

ZWIEDZANIE STAROŻYTNYCH ZABYTKÓW ZWIERZYŃCA I SALWATORA, średniowiecznego kościoła i klasztoru Norbertanek, drewnianego kościółka św. Małgorzaty, osnutego odwiecznemi podaniami i legendami kościoła św. Salwatora odbędzie się dziś w sobotę jako 26 wycieczka naukowa z cyklu Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego. Zbiórka o godzinie 3'30 popołudniu przed kościołem Norbertanek (tramwaj Nr. 5 i 6).

POWRÓT KOLONISTÓW Z BYSTREJ AD JORDANÓW nastąpi we czwartek 16 bm. o godzinie 14'20 w Krakowie, gdzie rodzice odbiorą swoje dzieci i stwierdzą dobry ich wygląd po wywczasach wakacyjnych.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

„LAKME“ Z ADĄ SARI I KAZIMIERZEM CZARNECKIM. Dziś w sobotę dana będzie dawno niegrana egzotyczna opera Delibes'a „Lakme“. Tytułową partję odtworzy nasza sławna śpiewaczka Ada Sari, zaliczająca tę partję do swych najdoskonalszych. Geraldem będzie Kazimierz Czarnecki, świetny tenor opery poznańskiej, bramina Nilakantę śpiewać zaś będzie poraz pierwszy w Krakowie nasz ceniony basista A. Mazanek. — Jutro w niedzielę odegrana będzie ulubiona opera Verdiego „Rigoletto“. W operze tej kończy gościnne występy znakomita artystka Ada Sari, wyjeżdżająca na koncerta do Pragi, Karlsbadu, Marienbadu i Francensbadu, oraz Kazimierz Czarnecki. Rolę trefnisia „Rigoletta“ wykona po raz pierwszy w Krakowie Zenon Dolnicki, pierwszy barytom oper zagranicznych, który w Krakowie podczas letniego stagione operowego zdobył sobie gorące uznanie.

Z TEATRU BAGATELA. Dziś i codziennie gościna żydowskiego teatru literacko-artystycznego z Warszawy — „Żydowska Banda“ w rekordowej rewji. Początek o godzinie 8'45 wieczorem. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela.

—ooo—

SPORT

ŁKS—PODGÓRZE. W niedzielę 12 bm. o godzinie 4'45 popołudniu na boisku Podgórza rozegrają obie drużyny zawody o mistrzostwo Polski. Drużyna łódzka należy do groźnych zespołów ligowych, jednak przypuszczać należy, że drużyna Podgórza dołoży wszelkich starań, ażeby zdobyć na własnym terenie dwa cenne punkty. Bilety po niskich cenach są już w przedsprzedaży.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Lakme“.
Niedziela: „Rigoletto“.

KINOTEATRY

Adria: „Ordynans“.
Apollo: „Noc dla ciebie“.
Atlantic: „Mumja“ i „Miłość w Karpatach“.
Bagatela: „Patrol“ i rewja.
Dom żołnierza: „Krzysia leśniczanka“.
Promień: „Dziś żyjemy“ i „Węgierska miłość“.
Słonko: „Bezdomni“ i rewja.
Sztuka: „Świat należy do ciebie“.
Świt: „Nibelungi“.
Uciecha: „Csibi“ i „Zaledwie wczoraj“.
Wanda: „Tajfun“.

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 11 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert z Wilna. 14.00: Wiadomości gospodarcze. — 16.00: Koncert z Warszawy. 16.40: Lekkie utwory na fortepian ze Lwowa. 17.00: Słuchowisko dla dzieci. 17.25: Koncert z Warszawy: Serenada Beethovena. 18.00: Feljeton z Warszawy: „Co czytać?“. 18.15: Koncert mandolinistów z Katowic. 18.45: „Co się dzieje w świecie“ — w opracowaniu dra Jana Reguły. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. — 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: Wiadomości bieżące. 20.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. — 21.00: Capstrzyk z Gdyni. — 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Muzyka lekka i taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05: Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie. 23.10: Audycja humorystyczna z Warszawy: „Autoironja“. 23.40—24.00: Gramofon.

Niedziela 12 sierpnia

8.30: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.10: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Feljeton ze Lwowa: „Muzyka naszych gór“. 13.10: Muzyka lekka. — 13.45: Odczyt ze Lwowa: „Na rumuńskiem pograniczu“. 14.00: Koncert muzyki polskiej z Katowic i Warszawy. 15.00: Feljeton wiejski ze Lwowa. — 15.15: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Szanuj zdrowie należycie: „Przesądy w odżywianiu“ — wygłosi dr. Bolesław Skarżyński. 16.00: Koncert z Warszawy. 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Koncert solistów ze Lwowa i Warszawy. 18.00: Pogadanka: „Podanie o Czorsztynie, dawnym naddunajeckim zamku“ — wygłosi dr. Marjan Pelczar. 18.15: Gramofon. 18.45: Feljeton z Warszawy: „Wybuch wojny“ (wspomnienia osobiste). — 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton pułkownika Tomaszewskiego. 20.12: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Na wesołej fali lwowskiej. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.30: Gramofon. — 23.00: Wiadomości meteorologiczne i Polacy z zagranicy przemawiają do swych rodzin na obczyźnie. 23.10: Muzyka taneczna.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

ZGROMADZENIE PUBLICZNE W DĄBIU odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 4 popołudniu w lokalu p. Stefana Wiatra (ul. Miedziana 65). Referować będą tow.: Matula, dr. Drobner, Bulsiewicz, Kremer i Cekiera.

—ooo—

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do Lwowa: 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do Dębicy: 15'35.

Do Tarnowa: 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do Bochni: 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do Łukowa: (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do Krynicy: 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do Zakopanego i Rabki-Zdroju: 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do N. Sącza (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do Zwardonia (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do Kalwarji—Wadowic: 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do Oświęcimia (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do Wieliczki: 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do Niepołomic: 4'30, 14'10.

Do Kocmyrzowa: 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do Mogiły: 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do Warszawy: 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do Katowic: 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do Dziedzic: 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do Wiednia, Pragi: 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do Trzebini: 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze Lwowa: 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z Dębicy: 21'20.

Z Tarnowa: 6'20, 14'05, 18'20.

Z Bochni: 7'31 (w dni robocze).

Z Łukowa (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45.

Z Krynicy: 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z Zakopanego i Rabki-Zdroju: 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'06, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z Nowego Sącza: 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze Zwardonia przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z Wadowic—Kalwarji: 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z Oświęcimia (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z Wieliczki: 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z Niepołomic: 7'12, 16'03.

Z Kocmyrzowa: 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z Mogiły: 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z Warszawy: 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z Katowic: 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'56 (i z Poznania).

Z Dziedzic: 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z Wiednia, Pragi: 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z Trzebini: 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.